Rok IV. Kraków 15 Maja 1896. Nr 8.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi **w Galicyi**: rocznie: **2** złr. **50** ct.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kto przeto składa z góry *całoroczną* przedpłatę, płaci o 50 ct. taniej. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się*.

W Niemczech rocznie: **5** mk. — półrocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: **1½** dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości***.

Od Wydawnictwa.

(Ważne zawiadomienie).

Chcieliśmy jak najlepiej, t. j. wydawać pismo jak najtaniej, ale pokazuje się, że w naszym kraju ci, co pragną prawdziwej i pożytecznej oświaty dla ludu, najgorzej wychodzą, bo ani lud sam należycie ich nie poprze, ani ci, co to niby są opiekunami ludu, lub chwalą się, że pragną oświaty ludu, a swoją drogą nie pomogą ani centem tym, którzy na niwie oświaty ludowej pracują.

Wobec takich stosunków i wobec tego, że wydawnictwo naszego pisma jest bardzo kosztowne, a jeszcze *przeszło 1500* Czytelników nie uiściło *reszty* prenumeraty (1 złr.) donosimy, że chcąc nasze pismo dalej podtrzymać, czyli dalej wydawać, tak jak teraz w takiej objętości, z obrazkami i z okładką, musimy *podwyższyć* prenumeratę, **ale tylko dla półrocznych** prenumeratorów.

Znaczy to, iż **od teraz**, a względnie **od 2-go półrocza**, prenumerata **roczna** dla tych, którzy z góry **za cały** rok płacą, wynosić będzie i **nadal tylko: 2 złr. 50 ct.** (z Niemiec: 5 mk.), jak było dotąd, **ale na pół roku** wynosić będzie: **1 złr. 50 ct.** czyli dla **półrocznie** płacących wyniesie na rok: **3** złr. (z Niemiec **6** mk.). Kto już uiścił *dopłatę* (1 złr.), lub zapłacił z góry *2 złr. 50 ct.* ten ma zapłaconą już prenumeratę do końca roku bieżącego.

Tym zaś wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, którzy zapłacili dotychczas tylko: *1 złr. 50 ct.* skończy się prenumerata

z 10-tym numerem gazetki, który wyjdzie: **15-go czerwca b. r.** Ktoby przeto z tych chciał mieć *Nowy Dzwonek* w **2-giem** półroczu, to już musi zapłacić **od lipca** znowu: **1 złr. 50 ct. albo tylko: 1 złr.**, **jeżeli** tego **1 złr. nadeśle teraz przed dniem 15-go czerwca,** to jest **w maju** jeszcze, lub **w pierwszej połowie czerwca.**

To zniżenie na 1 złr. odnosi się tylko do dotychczasowych Czytelników czyli tych, którzy **teraz** już prenumerują *Nowy Dzwonek*, wszyscy zaś **nowi** (od 2-go półrocza się zgłaszający) zapłacą *za pół roku 1 złr. 50 ct.*

A więc w interesie własnym zechcą dotychczasowi Sz. Czytelnicy spieszyć się z uiszczeniem *reszty* prenumeraty (1 złr) *przed dniem 15-go czerwca*, gdyż od lipca musieliby zapłacić *1 złr. 50 ct.* chcąc czytać i mieć dalej naszą gazetkę.

Powtarzamy raz jeszcze, że ci, którzy zapłacili już z góry *2 złr. 50 ct.* lub najpierw z początkiem roku *1 złr. 50 ct.*, a potem w dodatku *1 złr.*, **ci już mają zapłaconą prenumeratę do końca tego roku.**

Zale i prośby Polaków do Królowej Niebios

(ułożył **Ferdynand Kuraś**, włościanin z Wielowsi).

Królowo Niebios, Panno nad pannami!
My, Twoi słudzy, wołamy ze łzami:
Zwróć oczy Swoje na ziemskie niskości,
Matko litości!

Zobacz, Panienko, nędzę Twego ludu,
Jak wśród niedoli, niezmiernego trudu
Pędzi swe życie w ucisku, niemocy.
Znikąd pomocy...

Niegdyś swobodną nasza ziemia była,
I chwałą Bożą pierwsza się szczyciła,
A potok życia płynął długim wiekiem
Miodem i mlekiem.

A Ty, o Matko Najwyższego Pana,
Królową Polski ukoronowana
Byłaś; w Twej łasce naród w polskim kraju
Żył jako w raju.

Kiedy wyjrzały z za gór ranne zorza,
Czy też nad głową słońce, czy za morza
Kryjąc się, rzuca na niebios sklepienie
Złote promienie,

Słał naród modły, Panienko, do Ciebie:
Zdrowaś Maryo, łask pełno dla Ciebie,
Błogosławionaś między niewiastami...
Módl się za nami!

Tyś nas, Panienko, zawsze wysłuchała,
Zdrojem łask Swoich szczodrze obdarzała:
Zdrowiem i siłą, walecznością, męstwem —
W wojnach zwycięstwem.

Wdzięczną Ci, Pani, Polska za to była,
Żeś ją potęgą i siłą wzmocniła;
Kościołów Bożych mnóstwo się mnożyło,
Aż spojrzeć miło.

I brzmiała chwała codziennego rana
Stwórcy Wszechświata Najwyższego Pana
I pieśń Ci miła »Pod Twoją obronę«
Szła na wszą stronę...

Ale nie wiecznie trwa szczęście swobodnie;
Tak też i w Polsce czart knuć począł zbrodnie;
Naród, nad którym kwitła łaska Boża,
Pchał na bezdroża.

Pan, który wszystko zna w świecie szeroko,
Odwrócił od nas Swe Opatrzne oko,
I wnet napadły na kraj polski cały
Wrogów nawały.

Zapanowała nieznośna niedola,
Krwią naszych ojców zalały się pola
I całą Polskę, jak nigdy, pokryły
Liczne mogiły.

Lecz nie dość na tem w tej strasznej godzinie,
Napadł bezbożnik i Pańskie świątynie:
Całą się zgrają na kościoły walił,
Burzył i palił.

W końcu się Polska rozstała z potęgą,
Krwią swoich dzieci wypisaną księgą
Dla teraźniejszych pokoleń została
Nieszczęsna cała...

Panno Wszechmożna! niech się Twa opieka
Zwróci na Polskę, bo Jej naród czeka,
Żebrząc od Ciebie pomocy, ratunku
W ciężkim frasunku.

Zlituj, Panienko, zlituj się nad nami,
Opuszczonemi zgoła sierotami,
Bo już to życie chcemy spędzić całe
Na Bożą chwałę.

Pomnij, o Panno! jak przez długie lata
Znosim niedolę pośród tego świata;
Wróg nie przestaje pastwić się nad nami
Swemi zbrodniami.

Za wyznawanie Wiary w Syna Twego
Ileż nam Moskal nie wyrządza złego;
Żądzą zbrodniczą jak zwierz dziki zieje
I krew z nas leje.

Świątynie Pańskie niecnie nam odziera,
Niepomny Boga, strasznie poniewiera;
Zgoła ze wszystkich świętości rabuje,
Końmi tratuje...

Gdzie pierwej święta chwała Boża była,
Dziś niedowiarstwa stworzyła się siła;
Kto żyje w Boskiej wierze i miłości,
Popada w złości.

Zlituj się, Panno, zlituj się nad nami
Opuszczonymi zgoła Polakami;
Niech prośba nasza będzie wysłuchana,
A pokonana

Wroga działalność wszelakiego złego,
Na zagładzenie narodu polskiego,
Który się dotąd nie przestaje tworzyć,
Z dniem każdym mnożyć.

Pomnij, o Panno! iż, że nie słyszano,
Żeby od Ciebie łaski nie doznano:
Kto tylko o co szczerze Ciebie prosił,
Skutek odnosił...

A więc ufamy, Panno nad Pannami,
Że ulitować raczysz się nad nami:
Przywrócisz wolność ludowi polskiemu,
Tobie wiernemu.

A jeśli wola niezbadana Boga,
Nas pozostawi nadal w mocy wroga,
Daj, byśmy w świętej katolickiej wierze
Wytrwali szczerze!

O wsi Piotrowinie i o kościele tamże.

(Dokończenie).

Na środku kaplicy położony jest kamień marmurowy mający kształt prostokąta na czterech takichże podstawkach, a na nim jest napis następujący po łacinie: *D. O. M. Piotrowi z Piotrowina, rycerzowi dwa razy zmarłemu. Przechodniu! uczcij mieszkańca nieba, którego z błędów życia opóźniających błogi spoczynek wieczności, przez trzy lata w czyścu oczyszczającego się św. Stanisław Biskup z cieniów umarłych obudził i powtórnem ciałem okrytego na świadka prawego posiadania świętokradzkim przywłaszczycielom przedstawił, podziwiasz cud, owszem nieśmiertelność duszy, ciał zmartwychwstanie, nietykalne prawo Kościoła Bożego, nakoniec świętość Stanisława Biskupa uwielbionego, za pomocą Boską tak wielki cud działającego, naucz się podziwiać.*

Szymon Kołudzki, proboszcz gnieźnieński, kustosz płocki, kanonik krakowski, sekretarz króla, rektor kościoła Piotrowińskiego 1640 r.

Dwie ściany kaplicy pokryte są ex-wotami na płótnie malowanemi, przedstawiającemi cuda tu doznane w XVI i XVII wieku. Wielki obraz starożytny na wchodowej ścianie przedstawia procesyę, w której z uczestnictwem mnogiego ludu, św. Stanisław Biskup prowadzi Piotrowina przed Bolesława, spodem jest napis: *Veritas de terra orta est et justitia de coeli prospexit.* »Prawda z ziemi powstała i sprawiedliwość z nieba spojrzyć raczyła«.

Miejsce stawienia się przed królem, obecnie przegradza od wsi Piotrowina rzeka Wisła, lecz w owym czasie miała swoje koryto pod Solcem, w tem zaś miejscu, którędy obecnie płynie, była łacha, a w czasie owego pochodu wyschła, i Biskup z Piotrowinem suchą nogą przeszli. Mylne jest zatem podanie jakoby św. Stanisław przez Wisłę suchą nogą przeszedł, i jakoby dotychczas ścieżka widoczną była.

Na wschodniej ścianie zewnętrznej tej kaplicy znajduje się wmurowana tablica marmurowa z takim napisem: *Tu trzyletniego trupa kości na głos wielkiego kapłana ożywione powstają i zmarłych świadectwem dziedzictwo Chrystusa potwierdza się, otóż ktokolwiek jesteś, który własność Kościoła zabierasz, zatrzymujesz, używasz, zważ oddaj, strzeż się!*

Stanisław Garwaski, kanonik płocki, gnieźnieński, sekretarz króla, rektor kościoła piotrowskińskiego. 1620 r.

Przy wejściu na cmentarz kościelny są dwie tablice kamienne w parkan otaczający kościół wmurowane; jedna zawiera taki napis: »Przechodniu zatrzymaj się czytaj, podziwiaj:

»Jan Długosz, kanonik krakowski, nominat Arcybiskup lwow-

ski, opowiada rzecz godną zastanowienia, która przez wszystkie wieki aż do jego czasu ciągle była obserwowana, oto: »że wszystkich potomków Piotra z Piotrowina, przez których niegodziwe łakomstwo, św. Biskup pomimo swej woli Piotra do życia przywołał, nie było żadnego, któryby jaką godnością, zaszczytem był ozdobiony, albo mierny przynajmniej posiadał majątek. Wieś ich rodzinna Janiszów mieszkańcami tegoż nazwiska była zaludniona, a sami dziedzice, jak powiadają, własnemi rękami pracowali a jednak do majątku przyjść nie mogli, jak im to ich protoplasta przepowiedział i pogroził; i my w późniejszych żyjący czasach o tem z własnego doświadczenia przekonaliśmy się, co wówczas wśród tylu środków i sposobów odznaczenia się w Rzeczypospolitej, żadnej zacnej familii nie zdarzyło się. Otóż jak wiele znaczy rzeczy Bogu poświęconych niesprawiedliwe przywłaszczenie. Już odejdź zdrów i rozmyślaj«.

Drugi kamień taki nosi napis: »D. O. M. i św. Stanisławowi czujnemu, gorliwemu, dobroczynnemu Biskupowi, ozdobie i zaszczyt czyniącemu narodowi Sarmackiemu, ozdobionemu trzema wieńcami chwały, nauki, panieństwa i męczeństwa, ażeby ten, jako Piotrowi życie przywrócił doczesne, tak i mnie grzesznikowi wyjednał wieczne.

Stanisław Garwacki, Proboszcz gnieźnieński, kanonik płocki i krakowski, sekretarz króla, rektor kościoła Piotrowińskiego 1630 r.«

W kościele znajduje się kapa białego koloru, o której utrzymuje się podanie, że św. Stanisław miał ją na sobie, gdy Piotrowina wskrzeszał.

Po spełnionym cudzie św. Stanisław złożywszy najpokorniejsze dzięki Panu Bogu za tak wielką łaskę daną mu dla okazania jego niewinności, uszczęśliwiony urywa gałązkę lipy i cieńszym końcem wkłada ją w ziemię, mówiąc: »rośnij na pamiątkę« i dotychczas ta lipa, pomimo 821 lat, pełna jest życia, a konary jej rozciągają się szeroko poziomo w kształcie korzeni w sposób różniący się od dwóch lip obok rosnących. Zimową porą im większe są mrozy, tem bardziej konary jej ku ziemi się nachylają, jak gdyby przekonywały, że przeznaczenie ich w ziemi się znajdować.

Gorliwość pierwszych chrześcijan pragnęła dla wiadomości potomstwa oznaczyć miejsce stawiennictwa św. Stanisława z Piotrowinem przed królem Bolesławem, w niedalekim też po tym fakcie czasie postawiono kaplicę znacznych rozmiarów, która z postępem czasu i z powodu oziębienia ducha religijnego w gruzy się zamieniła. Otóż w piątym dziesiątku tego wieku bieżącego objawia się św. Stanisław we śnie ubogiej pobożnej wodowie Lichockiej, zamieszkałej w osadzie Solcu i każe jej podźwignąć ten kościółek, ona (jak mi sama opowiadała) tłumaczy się swem ubó-

stwem; św. Biskup każe jej iść od plebanii do plebanii, od dworu do dworu, obejść wszystkie wsie w okolicy, zapewniając, że ofiary nikt jej nie odmówi. Ona znowu wymawia się brakiem śmiałości, odwagi; św. Stanisław każe jej wziąć dla towarzystwa drugą kobietę biedną wdowę, której nazwisko wymienił i iść bezwłocznie.

Ośmielona takiem posłannictwem widząc w tem wyższą wolę, udała się na kwestę i w niedługim czasie zebrała 14.000 złotych polskich i z tą kwotą rozpoczęła fabrykę; wyżebrała u dworów potrzebne drzewo i cegłę, uprosiła majstrów murarskich i cieśli, którzy po większej części bezpłatnie wiele zrobili, i takim sposobem stanął na dawnych fundamentach nowy kosciół. Urządziła w nim 3 ołtarze, chór, organy, sprawiła dzwon, zaopatrzyła zakrystyę we wszelkie utensylia; postawiła domek dla siebie i drugi dla kapłana, którego X. Biskup Juszyński przysłać obiecał.

Lecz przed 20 laty niestety Wisła obrała sobie koryto po stronie kościółka, grunt piaszczysty podmywany bystro płynącą rzeką, gwałtownie zaczął wpadać do Wisły i zdawało się, że lada dzień miejsce pamiątkowe wraz z kościołem na wieki Wisła w nurtach swoich pochłonie. Tymczasem niespokojna rzeka raptownie zmienia koryto swoje, cała waga wody przenosi się, ku radości wszystkich, na prawą stronę i cudownie ochrania kościół; widocznie Opatrzność czuwa nad tem miejscem.

Cud ten wskrzeszenia Piotrowina przytoczony był na Soborze Bazylejskim jako dowód nieśmiertelności duszy.

Kończąc ten opis dodam jeszcze, że lud w Piotrowinie po każdej sumie w niedziele i święta śpiewa taką zwrotkę, trzy razy ją powtarzając:

»Święty Stanisławie
Tyś u Boga w sławie,
Biskupie krakowski
Módl się za lud polski!«

Pisałem w Krakowie w kwietniu 1896 r.

X. Mikołaj Bojarski,
były długoletni Proboszcz parafii Piotrowin, obecnie kapelan przy kościele WW. PP. Karmelitanek bosych na Wesołej.

Marya, ucieczka grzeszników.

Umarł ojciec, umarła i matka, a po nich pozostała jedyna córka imieniem Beatriks. Było to dziecko dobre, pobożne, a szczególne miało nabożeństwo do N. Maryi Panny. I nic w tem dziwnego, że małe dziewczę było dobre, skoro miało nader pobożnych

i cnotliwych rodziców. Powoli rozwijały się w sercu dzieciny za młodu zasiane ziarnka cnót chrześcijańskich tak, że Beatriks wzrastając w lata, wzrastała zarazem w miłości u Boga i ludzi. Nie długi czas upłynął od śmierci jej rodziców, a biedna i opuszczona sierota znalazła już sobie czułą i kochającą ją Matkę. W leśnej gęstwinie stała kaplica Maryi. Do tej to kaplicy codziennie biegała się modlić mała sierotka i codziennie przystrajała obraz święty pięknemi kwiateczkami, i codziennie kończyła swoje modlitwy cichą piosenką do Bogarodzicy.

Pewnego razu, skromnie ubrana, klęczała Beatriks przed obrazem Maryi. Na twarzy jej znać było smutek, boleść, a jakaś bardzo żałosna z ust jej płynęła piosenka. Wtem umilkła i zawołała:

— Matko Pana mojego, czyż dobrze słyszę, iż ktoś zbliża się w te strony.

I nie była to ułuda. Za chwilę zaszeleściało coś w gęstwinie, rozchyliły się gałęzie i ukazał się jakiś nieznajomy człowiek w wieku podeszły. Przestraszona Beatriks skoczyła na równe nogi i wydała krzyk przerażenia. Ów obcy człowiek był wcale przyzwoicie ubrany, lecz na twarzy jego były wyryte ślady złego życia. Czarne oko swoje utopił w dziecinie i zawołał.

— Czyż cię przestraszyłem dziewczynko? — Te słowa wymówił jakimś niezwykłym głosem.

— Nie bardzo zlękłam się — odpowie spokojnie dziecina. — Codziennie chodzę się modlić tu przed obrazem mojej Matki i codzień z kwiatów uplatam Jej wianki. Czy i ty człowiecze nie mógłbyś tak samo codziennie modlić się przed tym obrazem Maryi?

— Słuchaj! — odpowie obcy człowiek. — Dawniej byłem i ja tak nierozumny, jak ty obecnie jesteś. I ja niegdyś nuciłem przed obrazami, lecz to już dawne, bardzo dawne temu czasy. — To mówiąc, roześmiał się szyderczo.

— O czemuż mówisz tak bezbożnie o mojej Matce. Przecież Marya jest pełną miłości dla tych, którzy Ją szczerze kochają. — Te słowa wymówiła Beatriks nadzwyczaj łagodnie i tkliwie.

— Dobrze moje dziecię — odpowie nieznajomy. — Ze słów twych poznaję, iż cię zasmuciłem; przeto nie będę już w ten sposób się wyrażał. Lecz czy wiesz ty dziecię, jak ja się nazywam?

— Nie panie! — odrzecze drżąca dziecina.

— Ja się nazywam Karol Benzoni.

Słysząc te słowa Beatriks omało nie zemdlała z przerażenia, ale zebrała resztkę sił, uklękła i złożyła swoje drobne rączęta, wyciągając je jak gdyby błagała litości.



Ostatnia Komunia św. Hieronima.
(Objaśnienie str. 171).

— I czemuż drżysz biedna dziecino? Czyś może co złego o mnie słyszała?

— Czym słyszała? ty mię o to pytasz, a któż w naszej włoskiej krainie nie słyszał o tobie Benzoni, o tobie, coś jest tak gwałtownym i mściwym; już samo twoje nazwisko strachem przejmuje wszystkich. A jeżeli chcesz, bym ci prawdę wyznała, jak nieraz we śnie, gdy przypadkiem pomyślę o tobie, zrywam się ze strachu, żegnam się i nie pierwej ochłonę z bojaźni, aż się polecę N. Maryi Pannie.

— Stój! — zawoła oburzony zbójca. — Nie drażnij lwa, nie pobudzaj go do gniewu, bo skoro tylko zechcę, dam znak a wnet zjawią się moi towarzysze i na proch cię rozetrą.

— O nie czyń tego Benzoni! Wspomnij sobie na lata ubiegłej młodości, bo i ty przecież miałeś matkę!

Na te słowa jakieś ciemne chmury smutku osiadły na czole bandyty, skrucha obudziła się w sercu, a jedna łza po drugiej spływała zwolna po zżółkłej i nędznej twarzy. Spostrzegła Beatriks tę zmianę, a jakaś niezwykła nadzieja powstała w jej sercu. Spojrzała błagalnie na obraz Maryi i rzecze po chwili:

— Łza, co z twych oczu tak obficie spływa, jest o Benzoni! najlepszym dowodem, iż cię rozrzewnia, rozrzewnia bez końca myśl minionej twej drogiej młodości. O gdybyś wspomniał na miłość Maryi, na Jej cierpienia, boleści katusze. Żałuj za grzechy! Klęknij co prędzej i powtarzaj za mną słowa modlitwy.

Wymówiwszy to Beatryks, klęka, przyciska do piersi swej drewniany krzyżyk i z całym zapałem zawoła:

— Pomnij o Najlitościwsza Panno Maryo, iż od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się pod Twoją obronę, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony! Tą nadzieją ożywiony, o Panno nad Pannami i Matko, biegnę do Ciebie, stawam przed Tobą, wzdychając jako nędzny grzesznik. O Matko Słowa Przedwiecznego, nie gardź prośbami mojemi, ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj. Amen.

Zaledwie skończyła modlitwę, obraca się i o dziwo! Oto bandyta klęczy pochylony ku ziemi i płacze i szlocha. Nagle zrywa się, wydziera dziewczynie krzyżyk i zniknł w zaroślach.

Po tem zdarzeniu wiele, wiele upłynęło lat. Beatryks tymczasem została zakonnicą i daleko i szeroko mówili ludzie o jej pobożności. Musiała zaś być pobożną i cnotliwą, skoro ją siostry zakonne obrały swoją przełożoną.

Pewnego dnia wywołano Beatryks do furty; czekał tam na nią jakiś mnich nieznajomy. Zobaczywszy Beatryksę, zawołał on: »Niech cię Bóg błogosławi moja córko! Poznajesz ty mię!« To mówiąc odrzucił z głowy kaptur. Mnichem tym był ów niegdyś

słynny włoski bandyta, Karol Benzoni. Czarnem swem okiem spoglądał on na Beatryksę, a oddając jej krzyżyk drewniany rzekł; »Ten krzyżyk wyrwał z twych rąk Karol Benzoni, a dziś zwraca ci go z wdzięcznością pokutnik, brat Franciszek. Niech ci Bóg zapłaci, boś ty uratowała moją biedną duszę«.

Tak to ratuje Marya każdego człowieka, to też słusznie zowie się »Ucieczką grzeszników«. Dlatego kochajmy Ją i całą ufność w tej Matce połóżmy, czcijmy ją w całem życiu.

Ostatnia Komunia św. Hieronima.

(Do ryciny na str. 169).

Czytamy w historyi czyli w opisie życia św. Hieronima, że czując się bliskim śmierci, prosił o Wiatyk święty, i złożony na ziemi, z największą miłością i ducha gorącością Chleb Anielski przyjął.

Skoro ujrzał kapłana z Przenajświętszym Sakramentem w gronie zakonników do siebie przystępującego, wzruszony świętą miłością, podniósł się i głośno zawołał:

— »O Panie Jezu Chryste! Tyś jest Chlebem żywota; kto Cię godnie przyjmuje, choćby sto razy umarł, żyć będzie na wieki. Oto ja umieram, ale ufam, że Ty mię wskrzesisz; jam chory i słaby, ale Ty najwyższy lekarzu uzdrowisz mię; jam nagi i drżący od zimna... ale Ty mię szatą nieśmiertelności okryjesz«.

Po przyjęciu zaś Komunii świętej, z zapałem wyrzekł:

— Umrzeć! O jakiż to zysk!... Gdy dusza moja z ciała tego wyjdzie, Pan Jezus będzie życiem mojem; to nędzne więzienie ciała mego zniszczone będzie, a dusza moja na łonie Bożem, w przybytkach światłości spocznie na wieki.

Jam tu był ślepy, w niebie Pan Jezus oświeci mię; byłem zraniony i zemdlony, w niebie Pan Jezus uzdrowi mię; byłem smutny i znękany, ale idę do Boskiego pocieszyciela, do rajskich przybytków, gdzie ze strumieni wiecznych rozkoszy napawać się będę.

O! mili bracia! dodał z anielskim uśmiechem do otaczających, o mili bracia! zaśpiewajcie hymn chwały Najsłodszemu Jezusowi, który mię do przybytków światłości wprowadza«.

To mówiąc złożył ręce na piersiach, wzniósł oczy w niebo i westchnąwszy głęboko całą piersią, piękną i niepokalaną duszę swoją m ręce Boże oddał.

Załączony obrazek jest kopią sławnego obrazu malarza Dominika Zampieri. Obraz ten został wykończony na początku XVII wieku i jest przechowywany w galeryi watykańskiej.

Sw. Hieronimowi podaje Chleb żywota św. Efrem. Przy jego boku stoi dyakon z kielichem, w którym znajduje się Krew Najświętsza pod postacią wina.

Na klęczkach przed świętym Hieronimem widać św. Paulę, jego uczennicę. Lew przy Ojcu Kościoła jest symbolem siły i stanowczości, z jaką św. Hieronim występował przeciwko ówczesnym kacerzom i odszczepieńcom. Św. Hieronim umarł w roku 420.

Z życia mrówek.

(Pogadanka naukowa).

Pośród niezliczonej ilości owadów, jakie napotykamy na każdym kroku, na ziemi, w powietrzu, pod ziemią i w wodzie, mrówki zwracają sawsze uwagę człowieka rozumnego i myślącego. Zastanawiając się z uwagą nad sposobem życia mrówek i ich zadziwiającą zmyślnością, przychodzi nam nietylko uwielbiać wszechmocność i mądrość Boga, stworzyciela wszelkiego stworzenia, ale poznawszy bliżej te owady, nabierzemy dla nich pewnego szacunku.

Uczeni, którzy starannie i dokładnie badali życie mrówek, zebrali tyle ciekawych spostrzeżeń, że niemi całe księgi napełnili. Z tych to spostrzeżeń my wybraliśmy główniejsze i podajemy je naszym Czytelnikom.

Mrówki żyją w wielkich towarzystwach i składają jakby naród, rządzący się pewnemi prawami. W naszym kraju mamy wiele gatunków mrówek, odróżniających się od siebie wielkością i barwą.

Jest *mrówka czarna*, mała pospolita, żyjąca w ogrodach i domach szczególnie tam, gdzie jest dużo słodyczy. W lasach przebywają *mrówki rude*, czerwono-brunatne, które budują sobie wielkie mrowiska. Spotyka się też *mrówki żółte* i wiele innych.

Wszystkie one mają ciałe wydłużone, a na głowie rożki, służące im do dotykania i rozmawiania ze sobą; oczki mają duże, a w pyszczku silne szczęki do gryzienia pokarmu. Nogi ich długie, uzdolnione są do szybkiego biegu, do obrony zaś i napaści posiadają na końcu brzuszka pęcherzyk z gryzącą cieczą, której w gniewie napuszczają w ranę, zrobioną przedtem szczękami na ciele wroga. Ciecz tę zowie się *kwasem mrówczanym*, a ma smak ostry, kwaskowaty.

W mrowisku przebywają zazwyczaj setki tysięcy mrówek, między niemi są: *samce, samice i bezpłciowe* czyli *robotnice*. Ostatnie nie mają nigdy skrzydeł, samce zaś i samice przez krótki czas opatrzone są cienkiemi skrzydełkami, za pomocą których wylatują w powietrze i pląsają wesoło, poczem samce giną, a samice wra-

cają do gniazd, gdzie bądź same, bądź przy pomocy robotnic odgryzają sobie skrzydełka i zaczynają znosić jajka. Jestto jedyne ich zajęcie, gdyż wychów dzieci, budowa gniazda i utrzymanie całego mrowiska należy do robotnic.

Lecz zajrzyjmy już do mrowiska pospolitej rudej mrówki, żyjącej w lasach.

Z pozoru takie mrowisko składające się z drobnych drzazg, z sosnowych igieł, włókien, odłamków kory i tym podobnych okruszyn i bryłek ziemi, wydaje się jakimś niekształtnym kopcem. Inaczej jednak przedstawia się wewnętrzne urządzenie kopca i godne jest podziwu. Są tam tysiączne bramy, strzeżone we dnie, a na noc zamykane, są liczne kurytarze, które prowadzą do licznych większych i małych komórek, są ścieżki kręte i schody.

Jedne komórki służą mrówkom za mieszkanie, inne stanowią izby do wychowania dzieci, inne wreszcie są składami żywności. Jedna część komórek i kurytarzy mieści się w nadziemnej części kopca, druga zaś w ziemi. Kopce te są tak zbudowane, że największy deszcz nie przesiąknie w ich wnętrze.

Ile trudów, ile pracy i zachodów kosztowało wzniesienie takiego mieszkania, pojmie ten tylko, kto się kiedy cierpliwie przyglądał pracy mrówek, kto widział, jak nieraz z odległości kilkuset kroków te drobne pracownice znoszą w szczękach calowe gałązki, igły sosnowe i inne materyały.

Gdzie nie może podołać jedna, pracuje ich kilka gromadą. Dla ułatwienia sobie pracy mrówki wydeptują w różnych kierunkach od mrowiska szerokie ścieżki. Po tych gościńcach snują się nieustannie długie sznury mrówek, idących na zdobycz lub powracających ze zdobyczą.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, całe utrzymanie mrowiska leży na głowie *robotnic*, to też one cały dzień Boży pracują i tylko w nocy mogą odpoczywać. One muszą zbudować mrowisko, one je naprawić, gdy je kto naruszy lub zburzy, one karmią samice i usługują im, one zajmują się wychowaniem młodych mrówek wylęgłych z jaj, a przy wszystkich tych zajęciach okazują dziwną zmyślność.

Mrówki żywią się ciałami innych owadów i robaków, które nieustannie znoszą do swojej siedziby. Zbierają wszystkie trupy, jakie tylko spotkają w okolicy mrowiska. Jeżeli mrówka nie może sama jedna unieść ciężaru, to przybywają jej na pomoc drugie robotnice, a gdy i w kilka nie mogą unieść zbyt wielkiego owadu, to rozrywają go na części i jedna chwyta łapę, inna głowę, trzecia kawałek tułowiu i w ten sposób unoszą zdobycz do gniazda. Niekiedy rzucają się i na żywe owady, zabijają je i rozszarpują.

Pewien badacz życia mrówek obliczył, że w ciągu tylko jednej

minuty robotnice mrówczane znoszą do mrowiska dwadzieścia kilka trupów różnych owadów.

Oprócz owadów lubią mrówki różne także słodycze, spijają więc chciwie rozmaite słodkie soki roślinne, urządzają wyprawy do mieszkań ludzkich po cukier lub konfitury, a nawet zajmują się hodowlą zwierzątek, które im dostarczają słodkiego soku, niby mleka.

Może niejeden z Czytelników zauważył koło mrowiska na zielonych gałązkach i listkach pobliskich krzewów tłumy małych białawych owadów. Są to mszyce, które dla mrówek są krówkami dojnemi. Co chwila ta lub owa mrówka podchodzi do jednej z mszyc i zaczyna ją głaskać po brzuchu swemi rożkami, czyli doi ją, jak się to zwykle mówi. Pod wpływem bowiem tego głaskania, mszyca wydziela z siebie kroplę słodkawej cieczy, którą mrówka natychmiast chciwie spija.

Mrówki dbają wielce o te swoje dojne krówki; zawsze kilka mrówek stoi koło mszyc na straży, aby jaki nieprzyjaciel naprzykład biedronka lub żuczek, nie porwał której. Starają się też zapewnić im wszelkie wygody, wychowują więc ich młode w swoich mrowiskach i chodzą koło nich z tą samą starannością, jak koło młodych mrówek. Gdy spostrzegą, że na drzewie niema już pokarmu dla mszyc, to je przenoszą na inne pobliskie drzewo, słowem niejeden gospodarz nie poświęca tyle starań swoim krowom, co mrówki mszycom.

Znają się więc nasze mrówki na pasterstwie, na hodowli krówek dla siebie, ale na gospodarstwie rolnem nie rozumieją się, bo zresztą niepotrzebne im to jest, gdyż zapasów na zimę nie potrzebują zbierać, albowiem na zimę mrówki nasze udają się do głębszych komórek pod ziemią i tam śpią aż do wiosny.

Są jednak mrówki na świecie, co mają swoje pola, które zasiewają i potem żną. O tych opowiemy w następnym numerze.

Dokończenie nastąpi.

Leki wiejskie.

Kto tylko jakiś czas mieszka na wsi, wie bardzo dobrze, jak wielki wstręt okazuje nasz lud wiejski do lekarzy i lekarstw aptecznych. Umierający wieśniak drży nieraz na widok lekarza, a z otwartemi rękami przyjmuje do chaty baby lekarki, zabijące tysiące ludzi swemi *doświadczonemi lekami;* i w tym celu podaję zdarzenie, którego sam byłem świadkiem, a które byłoby się skończyło najgorzej, gdyby doświadczony i biegły lekarz spóźnił się był tylko o godzinę.

W pewnej wsi, której nazwiska nie chcę wymieniać, znajdował się włościanin rządny, poczciwy, mający żonę i pięcioro drobnych dziatek. Pracował szczerze, zabiegał, oszczędzał, a jednak nie mógł się niczego dorobić; bo jak cokolwiek zaczęło mu być lepiej, to zaraz albo wilk zadusił bydlę, albo konia ukradziono, albo ogień nawiedził chatę, dość, że tylko pracy i rządności żony winien był możność dalszego przy gospodarstwie utrzymania się.

W tej wsi nie było lekarza, ale raz na tydzień przyjeżdżał z miasteczka i w miarę zgłoszenia się chorych udzielał im rady i pomocy. Już przybyły lekarz miał odjechać, kiedy dano mi znać, że żona Marcina umiera. Udałem się więc razem z nim do chaty Marcina i rzeczywiście przerażający widok uderzył nas na wstępie. Chora wiła się w boleściach na łóżku otoczonem babami, pięcioro drobnych dziatek zanosiło się od płaczu, a biedny Marcin stał oparty o komin, nie mogąc wyrzec do nas słowa. Lekarz przystąpił do łoża chorej, wziął za puls, pokiwał głową i rzekł:

— Każda chwila decyduje o życiu — i obracając się do chorej dodał — co cię najbardziej dolega moja kobieto?

— Aj! boleści, okropne boleści wewnątrz.

— Boleści wewnątrz, zapewne dawano ci wódkę?

— Nie.

— Ale powiedz moja kobieto, bo ja się gniewać o to nie będę; wódka dobra na niektóre słabości i chcę tylko wiedzieć, czyś piła wódkę czystą lub z jaką przyprawą, zimną albo grzaną?

— Troszeczkę grzanej.

— Jakąż to troszeczkę?

— A... tak spory półkwaterek.

— Z czem?

— Stara Maćkowa mówiła, żeby wrzucić kilkanaście ziarnek pieprzu.

— Zapalenie kiszek w ostatnim stopniu, leczone wódką z pieprzem — rzekł do mnie doktor i prowadził dalej egzamin.

— A cóżeś jadła moja kobieto?

— Nic.

— Jakto nic? od kiedy?

— Od wczoraj.

— A wczoraj?

— Wczoraj *zapachniała* mi jajecznica z kiełbasą i Maćkowa mówiła, że kiedy się *żąda*, to trzeba jeść.

— Wieleżeś zjadła tej kiełbasy z jajecznicą.

— O tę ryneczkę. — I pokazała ręką najmniej półkwartowe naczynie.

— Pan Bóg cud pokaże, jeżeli ta kobieta nie umrze — po-

wiedział do mnie doktór — a teraz najprzód rozprawić się muszę z mojemi koleżankami bez patentów. Gdzie jest stara Maćkowa?

— Ot tu.

— Jak ty śmiałaś zabijać matkę pięciorga dzieci?

— Co też pan gada, a któż ją zabijał?

— Ty, wódką z pieprzem i jajecznicą z kiełbasą.

— Mój panie, jeszcze pana świecie nie było, a ja już wszystkim bolączki wódką ratowałam.

Przyszedłem lekarzowi w pomoc i kazałem babę lekarkę do czasu zdecydowania słabości, zamknąć na pokutę o chlebie i wodzie, a lekarza zatrzymałem na całą noc. Dane lekarstwo pożądane przyniosło skutki; silny, nadużyciami nie zepsuty organizm dopomógł lekarzowi, i biedna matka pięciorga dzieci w dwa tygodnie odzyskała zdrowie. Kiedy później oboje ze łzami w oczach dziękowali lekarzowi, on im rzekł:

— Największą wdzięczność okażecie mi tem, jeżeli przestrzegać będziecie innych osadników z wioski, aby zamykali drzwi przed babami lekarkami. Godzina czasu decydowała o twojem życiu biedna kobieto; gdybym się był o tę godzinę spóźnił, twoje dzieci zostałyby były sierotami i nie wiedziałyby o tem, że stara Maćkowa zabiła im matkę wódką z pieprzem i kiełbasą z jajecznicą. *W.*

Do niniejszego numeru dołącza się **Nr 5 „Nowin i Rozmaitości“.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.